

# BESKID



Nr 3 (51)

ISSN 1426-6776

Październik 2003

**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID  
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**

## NASZE WYCIECZKI

### 37. 06.07.2003 Bystra

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Stary Smokowiec do Hrdowa. Wejście Doliną Bystrą na Bystrą, przejście przez Błyszcz na Pyszniańską Przełęcz i zejście Doliną Kamienistą do Podbańskiego. Powrót autokarem przez Stary Smokowiec, Kieżmark, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Ryszard Patyk. 47 uczestników.



### 38. 13.07.2003 Sławkowski Szczyt

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Łomnicę do Starego Smokowca. Wejście przez Sławkowską Wyhliadkę i Sławkowski Nos na Sławkowski Szczyt. Zejście tą samą drogą do Starego Smokowca. Powrót autokarem przez Tatrzańską Łomnicę, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Ryszard Patyk. 49 uczestników.

### 39. 16-30.07.2003 Rumunia — Karpaty Południowe i Wschodnie

Wyprawa organizowana przez Koło Przewodników PTT. Przejazd autokarem przez Słowację i Węgry do Rumunii. Wycieczki w pasmach górskich Retezat, Cozia, Fogarasze

i Alpy Rodniańskie. Zwiedzanie zabytków Oradei, Cluj-Napoca, Curtea de Arges i Sighisoary. Powrót autokarem przez Węgry i Słowację do Nowego Sącza. Prowadzili Robert Cempa i Wojciech Szarota. 39 uczestników.

### 40. 20.07.2003 Szpiglasowy Wierch

Przejazd autokarem przez Stary Sącz, Krościenko i Bukowinę Tatrzańską na Palenicę Białczańską. Przejście Doliną Roztoki oraz Pięciu Stawów Polskich i wejście przez Szpiglasową Przełęcz na Szpiglasowy Wierch. Zejście do Morskiego Oka, a następnie na Palenicę Białczańską. Powrót autokarem przez Bukowinę Tatrzańską, Krościenko i Stary Sącz do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 47 uczestników.

### 41. 27.07.2003 Świnica

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Zakopanego. Przejście do Kuźnic i wejście przez Skupniów Uplaz i Halę Gąsienicową na Zawrat, a następnie na Świnicę. Zejście przez Przełęcz Świnicką, Halę Gąsienicową i Skupniów Uplaz do Kuźnic. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 51 uczestników.



### 42. 03.08.2003 Rysy

Przejazd dwoma autokarami przez Krościenko, Niedzicę i Stary Smokowiec do przystanku Popradzki Staw. Przejście do Popradzkiego Stawu i wejście przez przełęcz Wągę na Ry-

sy. Zejście do Popradzkiego Stawu i przejście do Szczyrbskiego Jeziora skąd powrót autokarami przez Stary Smokowiec, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Ryszard Patyk i Wojciech Szarota. 103 uczestników.

#### **43. 9-10.08.2003 Niżne Tatry**

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę, Poprad i Tale do Srdeicka. Wejście przez Kosodrevinę na Chopok i przejście przez Krupową Holę i Dumbier oraz zejście do Srdeicka. Przejazd na nocleg do Tale. Drugiego dnia przejazd do Srdeicka. Wejście przez Sedlo Prislop na Derese, przejście przez Polanę, Chabenec i Skalkę oraz zejście do Krpacova skąd powrót autokarem przez Tale, Poprad, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Robert Cempa i Wojciech Szarota. 45 uczestników.

#### **44. 14-31.08.2003 Rumuńskie Karpaty Wschodnie**

Przejazd autokarem przez Słowację i Węgry do Rumunii. Przejścia górskie w Gutai, Górach Marmaroskich, Alpach Rodniańskich, Rarau-Giumalau, Górach Bystrzyckich, Ceahlau i Hasmas. Zwiedzanie zabytków Maramureszu, Bukowiny i Siedmiogrodu. Powrót przez Węgry i Słowację do Nowego Sącza. Prowadzili Krzysztof Żuczkowski i Rafał Linkowski. 45 uczestników.



#### **45. 17.08.2003 Goryczkowe**

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Zakopanego. Przejście do Kuźnic i wejście przez Kalatówki, Halę Kondratową i Przełęcz Kondracką na Kopę Kondracką. Przejście przez Suchy Wierch Kondracki, Goryczkową Czubę i Pośredni Wierch Goryczkowy na Kasprowy Wierch. Zejście przez Halę Gąsienicową, Boczań i Kuźnice do Zakopanego. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 39 uczestników.

#### **46. 24.08.2003 Lodowa Przełęcz**

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Łysą Polanę do Jaworzyny. Przejście Doliną Jaworową o wejście na Lodową Przełęcz. Zejście do Doliny Pięciu Stawów Spiskich, a następnie Doliną Małej Zimnej Wody i przez Hrebienok do Starego Smokowca. Powrót autokarem przez Tatrzańską Łomnicę, Spiską Białą, Niedzicę i Krościenko do Nowego

Sącza. Prowadził Ryszard Patyk. 48 uczestników.



#### **47. 31.08.2003 Krywań**

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Łomnicę do przystanku Trzy Studniczki. Wejście przez Przehybę i Mały Krywań na Krywań. Zejście do Jamskiego Stawu i przejście nad Szczyrbskie Jezioro. Powrót autokarem przez Tatrzańską Łomnicę, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Jerzy Gałda. 41 uczestników.

#### **48. 07.09.2003 Słowacki Raj**

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Kieżmarok do Cingova. Przejście przez Przełom Hornadu, Doliną Białego Potoku, a następnie Velkym Kyselem i do Wąwozu Obrovskiego. Wejście na Klastorisko i zejście do Podlesoka. Powrót autokarem przez Kieżmarok, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Jerzy Gałda. 49 uczestników.



#### **49. 14.09.2003 Bieszczady**

Przejazd autokarem przez Gorlice, Duklę i Komańczę do Wetliny. Wejście na Przełęcz Orłowicza, przejście Połoniny Wetlińskiej, zejście do Brzegów Górnych, wejście na Połonię Caryńską i zejście do Ustrzyk Górnych. Powrót autokarem przez Lesko, Sanok, Duklę i Gorlice do Nowego Sącza. Prowadził Marek Wojślaw. 50 uczestników.

#### **50. 18-21.09.2003 Jeseniki**

Przejazd autokarem przez Kraków do Głuchołazów. Drugie-

go dnia przejazd przez Mikulovice na Cervonohorske Sedlo. Wejście na Pradziada i przejście przez Kamzicnik, Velki Maj i Pec oraz przejazd do Sumperku na nocleg. Trzeciego dnia zwiedzanie zamku Velke Loziny i przejazd na Cervonohorske Sedlo. Przejście przez Cerveną Horę, Keprnik i Serak do Ramzova, przejazd do Jesenik i po ich zwiedzeniu przejazd do Sumperku. Czwartego dnia przejazd do Stribnic. Wejście na Kralicki Sneznik i zejście do Strbnic. Powrót autokarem przez Kraków do Nowego Sącza. Prowadzili Robert Cempa i Marek Wojsław. 47 uczestników.

#### **51. 21.09.2003 Słowackie Pieniny**

Przejazd autobusem PKS do Szczawnicy. Przejście Drogą Pienińską do Czerwonego Klasztoru. Po jego zwiedzeniu wejście przez Sedlo Cerla na Plasną i zejście przez Haligovcik do Lesnicy, a następnie do Szczawnicy. Powrót bussem do Nowego Sącza. Prowadził Maciej Zaremba. 24 uczestników.



#### **52. 28.09.2003 Czerwone Wierchy**

Przejazd autokarem przez Stary Sącz, Krościenko, Nowy Targ i Zakopane do Kir. Wejście przez Chudą Przełęcz na Ciemniak i przejście przez Krzesanicę i Małolączniak na Kopę Kondracką. Zejście przez Przełęcz pod Kopą Kondracką i Halę Kondratową do Kuźnic. Powrót autokarem przez Nowy Targ, Krościenko i Stary Sącz do Nowego Sącza. Prowadził Antoni Piotrowski. 29 uczestników.

---

## **IMPREZY KOŁA W TARNOBRZEGU**

#### **16/T 4-6.07.2003 Tatry**

Przejazd do Murzasichla. Drugiego dnia Kiry-Dolina Kościeliska-Ciemniak-Giewont-Kuźnice. Trzeciego dnia Zazadnia-Wiktorówki-Gęsia Szyja-Wierch Poroniec i powrót do Tarnobrzega. Prowadzili Ludwik Szymański i Jan Rzekęć. 28 uczestników.

#### **17/T 18-20.07.2003 Beskid Niski**

Przejazd do Regietowa. Drugiego dnia Regietów-Rotunda-Popowe Wierchy-Zdynia. Trzeciego dnia Kwiatów-Smerekowiec-Magura Małastowska-Przełęcz Małastowska i powrót do Tarnobrzega. Prowadził Jacek Morawski. 26 uczestników.

#### **18/T 31.07-2.08.2003 Beskid Śląski**

Przejazd do Szczyrku. Drugiego dnia Szczyrk-Skrzyczne-Barania Góra-Wiśła. Trzeciego dnia Szczyrk-Klimczok-Szyn-dzielnia-Bielsko Biała i powrót do Tarnobrzega. Prowadził Mieczysław Winiarski. 20 uczestników.



#### **19/T 13-17.08.2003 Słowacja**

Przejazd przez Rzeszów i Barwinek do Rożnawy. Drugiego dnia Jaskinia Ochcińska. Sitnik-rezerwat Gerlach-Plesiviec. Trzeciego dnia Jaskinia Domica-Kecovo-Silicka Berezova-Jaskinia Silicka. Czwartego dnia Jaskinia Dobińska-Krasnohorska Dlha Luka. Piątego dnia Zadiel-Zadielska Dolina-Zadielska chata-Zadiel i powrót do Tarnobrzega. Prowadzili Jacek Morawski i Stanisław Bochniewicz. 43 uczestników.

#### **20/T 30-31.08.2003 Beskid Mały**

Przejazd i Kozubnik-Żar-Przełęcz Kocierska-Potrójna-Leskowiec. Drugiego dnia Groń Jana Pawła II-Ponikiew-Łysa-Wadowice i powrót do Tarnobrzega. Prowadził Ludwik Szymański. 13 uczestników.

#### **21/T 13-14.09.2003 Pogórze Przemyskie**

Pierwszego dnia przejazd i Wojtkówka-Arlamów-Kanasin-Rybotycze. Drugiego dnia Posada Rybotycka-Kopystanka-Helicha-Przemysł i powrót do Tarnobrzega. Prowadził Jacek Morawski. 15 uczestników.

#### **22/T 25-28.09.2003 Tatry**

Udział w Dniach Gór PTT 2003. Pierwszego dnia przejazd do Zakopanego. Drugiego dnia Kuźnice-Kasprowy Wierch-Świnica-Mały Kozi-Dolina Pięciu Stawów Polskich-Dolina Roztoki-Palenica Białczańska. Trzeciego dnia Dolina Strażyska-Kopa Kondracka-Kuźnice. Czwartego dnia Kuźnice-Hala Gąsienicowa-Czarny Staw Gąsienicowy-Kuźnice i powrót do Tarnobrzega. Prowadził Mieczysław Winiarski. 16 uczestników.

zwódka z konopianego postronka. Zastawiano ją głównie w kosodrzewinie i niższych turniach, porośniętych drzewami. Jeden koniec postronka przywiązywano do pnia drzewa lub krzewu, a drugi koniec, tworzący pętlę, przytwierdzano do przygiętej gałęzi, która powodowała, że przechodząca kozica musiała się schylić — prosto w samozaciskającą się pętlę. Oklepce i sidła zastawiano głównie jesienią, aby mięso nie uległo zepsuciu w czasie dłuższego przelegiwania” — pisze autor. Główna część publikacji została poświęcona stuleciu polskiego alpinizmu. Materiały zamieszczone w Pamiętniku PTT ukazują różnorodność polskiej działalności wysokogórskiej. O jej początkach opowiada Jan Alfred Szczepański w tekście przedrukowanym z serii „W skałach i lodach świata” z 1959 r. Warto przeczytać wywiad z Wandą Henisz-Kamińską, która wprowadza czytelnika w klimat międzywojennego taternictwa. „Gdy zastanawiam się nad moim tatrzańskim życiorysem, to jestem pełna uznania dla mojej babki, która nigdy nie protestowała, gdy szłam na wspinaczkę; nie wiedziała zwykle dokąd idę, z kim i na ile dni! Powtarzała zawsze: „Pamiętaj, że mam do Ciebie zaufanie, a wszystkie twoje drogi przejdę po śmierci! „Uważam, że uprawianie taternictwa wyrabiało w nas poczucie

współodpowiedzialności za towarzysza i lojalność. Gdy kiedyś, już długo po wojnie, włączyłam się telefonicznie do audycji o taternictwie prowadzonej przez Michała Jagiełłę i wypowiedziałam tę właśnie myśl — usłyszałam: „Tak było może przed wojną, teraz to przede wszystkim sport“ — żali się w wywiadzie Pani Wanda. W publikacji można również znaleźć teksty dotyczące historii krakowskiego i poznańskiego taternictwa, działalności górskiej Polaków w Alpach, wypraw w najwyższe góry świata. W Pamiętniku można również znaleźć materiały z sesji popularno-naukowej towarzyszącej „Dniom Gór PTT“, która poświęcona była głównie zagadnieniom Żywiec-czynny. W książce znajduje się też druga część górsko-naukowych wspomnień prof. Zbigniewa Jaworowskiego o badaniach na lodowcach. W rozdziale „Ocalić od zapomnienia“ kontynuowany jest temat dotyczący historii procesu o Morskie Oko. Tutaj znalazł się także tekst o najstarszych polskich zielnikach. Publikację tradycyjnie zamyka kronika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

jof

Przedruk z „Tygodnika Pадhalańskiego“

## Do Rumunii po Koronę Karpat

Na Koronę Karpat składają się trzy wybitne, najwyższe szczyty: Gerlach w Tatrach (Karpaty Zachodnie), Moldoveanu w Fogaraszach (Karpaty Południowe) oraz Pietrosu Rudnei w Alpach Rodniańskich (Karpaty Wschodnie). Jednak tytuł tej relacji jest cokolwiek pokrętny. Korona Karpat nie była bowiem głównym celem wyprawy, aczkolwiek kilku jej uczestników, mających wcześniej Gerlacha „na rozkładzie”, dzięki udziałowi w niej ów cel osiągnęło. Pozostali natomiast, zdobywając w Rumunii Moldoveanu i Pietrosu Rodniańskiego mają zaliczone 2/3 karpackiej korony. Zaś Gerlach wciąż stoi, jest blisko i czeka na zdobywców. Główny cel wyprawy był jednakże inny. Ale o tym poniżej.

Pomysł zorganizowania dwutygodniowej wyprawy w najpiękniejsze fragmenty gór Rumunii zrodził się w gronie przewodników z naszego PTT-owskiego koła. Główni „sprawcy” to oczywiście Robert Cempa i Wojtek Szarota, którzy doświadczenia zebrane podczas wcześniejszych wyjazdów potrafili w znakomity sposób przekuć na bardzo zwarty, ciekawy program i później świetnie tę wyprawę poprowadzili.

Pomysł „chwycił”. I to bardzo szybko, niemal błyskawicznie. Od chwili opracowania wstępnego programu wyprawy, który opublikowany był na naszej stronie internetowej, w miesięczniku ZG PTT „Co słycać”, a także na ulotkach i plakatach, impreza spotkała się z niezwykle dużym zainteresowaniem. Byliśmy tym mile zaskoczeni. Dość powiedzieć, że już po miesiącu lista uczestników była zamknięta i dalszych chętnych wpisywaliśmy na listę rezerwową, z której większość pojechała na wyprawę sierpniową, zorganizowaną



także przez nasz Oddział, prowadzoną przez Krzyśka Żucz-kowskiego i Rafała Linkowskiego. Okazało się, że w naszej 40-osobowej grupie miłośników gór, niemal połowa, to osoby spoza Nowego Sącza i najbliższych okolic. Poznań, Kraków, Łódź, Biała Podlaska, Racibórz — to tylko niektóre z miast, skąd wywodzili się przyszli zdobywcy Moldoveanu czy Negoiu.

Za główny cel obraliśmy sobie pokazanie, choćby w małych fragmentach (jak to ktoś określił „liznięcie”), najbardziej atrakcyjnych zakątków tego pięknego kraju, jakim Rumunia jest bez wątpienia. Owo „lizanie” okazało się na tyle skuteczne, że niemal wszyscy uczestnicy byli tym krajem urzeczeni: wspaniałymi krajobrazami, odmienną kulturą, architekturą, historią. Podczas dwutygodniowej imprezy (17-31.07.2003 r.) przeszliśmy przez cztery grupy górskie, kolejno: Retezat, Cozia, Fogarasze i Alpy Rodniańskie, przeje-

chaliśmy przez niezwykle ciekawe regiony, że wymienię Siedmiogród, czy Wołoszczyznę. Zwiedziliśmy najatrakcyjniejsze zabytki kilku miast, takich jak Oradea, Cluj-Napoca, Curtea de Arges, Sighisoara, gdzie urodził się Vlad Tepes, znany jako słynny Drakula, czy Sapinta ze znanym i często odwiedzanym przez turystów „wesołym cmentarzem”. Przejechaliśmy niemal 2700 kilometrów, a Jurek Jabłoński i jego anegdotyczny i historyczny już niestety „Cabana Jelcz” sprawowali się wręcz znakomicie. Niestraszne były bardzo zmienne warunki pogodowe, różnorodne nawierzchnie (od bezdroży, po gładziutkie asfalty), ani wysokości. Wyjazd przepiękną trasą transfogaraską, wijącą się serpentynami niczym anakonda na przełęcz Bilea Lac (2044 m npm) i to dwukrotnie, od strony północnej i południowej, jest uznawany za nieoficjalny rekord Nowego Sącza. Co prawda pogoda nie zawsze nam dopisywała (zwłaszcza w górach, wyjątek: Cozia), to jednak program udało się nam w pełni zrealizować. Osiągnęliśmy m. in. Varful Peleaga (2509 m npm), Vf. Moldoveanu (2544 m npm) — najwyższy szczyt w Rumunii, Vf. Negoiu (2535 m npm) ze słynnym 300-metrowym „żlebem Drakuli”, Vf. Pietrosu Rodnei (2303 m npm).

Byliśmy przygotowani na noclegi w różnych warunkach. Ostatecznie tylko 3 noce spędziliśmy pod namiotami, a pozostałe w cabanach, czyli rumuńskich schroniskach, domkach campingowych czy motelach. Zaś na koniec, gdy okazało się, że z budżetem wyprawy nie jest najgorzej, mogliśmy sobie pozwolić nawet na luksus spędzenia ostatnich noclegów w 3-gwiazdkowym pensjonacie „Mia” w Borszy. Gdy wkraczaliśmy, obciążeni plecakami i sprzętem biwakowym, do wyłożonego marmurem holu, w oczach wielu osób dojrzałem jakby zażenowanie (sam pewno też wyglądałem nie lepiej). Ale jeszcze lepszy był Julien — manager tego obiektu. W jego spojrzeniu widać było przerażenie: „kogóż ja tu wpuściłem?! „.. Liczył pewnie na klientów z innego „segmentu“, niż górskie łązki. Później jednak wszystko wróciło do normy i po dwóch spędzonych tam nocach, pożegnaliśmy się bardzo serdecznie, by wyruszyć w drogę powrotną do kraju.

Proponuję teraz prześledzić — w dużym skrócie — całą trasę, dzień po dniu.

17 lipca — wyjazd z Nowego Sącza nastąpił w godzinach popołudniowych, pojechaliśmy na przejścia graniczne Konieczna/Becherov, nocą 17/18 przejazd przez Słowację i Węgry.



18 lipca — rano, trochę zmęczeni wjechaliśmy do Rumunii: zwiedzanie miasta Oradea (m. in. secesyjny hotel „Czarny Sęp“), przejazd do Cluj-Napoca, zwiedzanie (kościół pw. Św. Michała), wspólne zdjęcie pod pomnikiem Macieja Korwina, czas wolny na wymianę waluty, obiad itp., przejazd w kierunku Retezatu, wieczorem rozbijamy namioty na polu biwakowym obok Cabany Cirnic, gotowanie i pierwszy nocleg na rumuńskiej ziemi.

19 lipca — wczesne śniadanko. Zabieramy bagaż na 3 dni i wchodzimy na teren Parku Narodowego Retezat, po dwugodzinnym marszu docieramy do Cabana Pietrele — schroniska stanowiącego zespół różnej wielkości domków drewnianych, tam się kwaterujemy, zostawiamy część bagażu i dalej w drogę. Przed nami Vf. Retezat (2486 m npm). Pogoda niestety zmienna, z przewagą deszczu, na szczęście niezbyt intensywnego. Porosty rosnące na skałach robią się śliskie od wody. Z Wojtkiem Szarotą udzielamy pierwszej pomocy: szczęście w nieszczęściu — to nikt z naszej ekipy — Rumun pechowo poślizgnął się na mokrej skale i uderzył głową. Chyba to nic groźnego. Wojtek obmywa mu ranę, ja pomagam w zakładaniu opatrunku. Żegnamy się z Rumunami, którzy nam serdecznie dziękują i udajemy się w stronę szczytu Retezat, który wkrótce osiągamy. Przy zejściu spotkanie z sympatycznym stadkiem kozic. Wracamy do Cabany Pietrele na nocleg.

20 lipca — nadal w Retezacie, tym razem celem naszym jest najwyższy szczyt w tej grupie górskiej — Peleaga (2509). Pogoda lepsza, niż dzień wcześniej — pada przy zejściu, a złośliwe chmury częściowo zakrywają piękne widoki. Drugi nocleg w Cabana Pietrele.

21 lipca — zejście do autokaru, który czekał na nas obok Cabany Cirnic. Wyjeżdżamy w kierunku Paringu. Niestety, pogoda pokrzyżowała nasze plany. Stalowe chmury i pomruki burzy nad Vf. Paring Mare wymuszają na nas decyzję o odstąpieniu z próby zdobycia tej pięknej góry. Tak więc wyjeżdżamy tylko kolejką na Mały Paring i szybko zjeżdżamy w dół, bo nadchodzi burza. Postanawiamy dzień wcześniej jechać w rejon Cozia. Przejazd przez piękne doliny, wysokie przełęcze, krętymi drogami. „Cabana Jelcz“, jak został ochrzczony nasz autokar i wspaniały Jurek Jabłoński za kierownicą, wytrzymują wszystko. Dość długo szukamy noclegu w rejonie pasma Cozia. Wreszcie po północy zatrzymujemy



się na nocleg w motelu w Calimanesti. Ale za to pokoje są z łazienkami!

22 lipca — o 10: 00 przejeżdżamy na drugi brzeg Oltu (Aluty), by wyjść na Cozię (1664). Jest piękna, słoneczna pogoda, podejście na grzbiet bardzo ostre, męczące. Kilka osób rezygnuje na trasie — nie ma się co dziwić — do pokonania ponad 1300 m przewyższenia w upalnym słońcu. Osiągamy szczyt i wracamy tą samą drogą. Następnie jedziemy autokarem do Curtea de Arges, gdzie zaplanowaliśmy dwa kolejne noclegi na campingu. Zajmujemy kilkanaście drewnianych domków. Jutro tylko zwiedzanie miasta, możemy więc wypocząć, wyprać, wysuszyć mokrą odzież.

23 lipca — zwiedzamy zabytkowe Curtea de Arges — m. in. bizantyjską cerkiew z przełomu XIV/XV wieku. Nasze krakowianki Benia i Ania tłumaczą z włoskiego ciekawy opis miejscowej przewodniczki. Potem czas wolny, indywidualne zwiedzanie, a wieczorem impreza z okazji urodzin Wojtka.

24 lipca — rano wyjeżdżamy w najwyższe pasmo Karpat Południowych — Fogarasze. Trasą transfogaraską, wijącą się licznymi serpentynami, docieramy autokarem na wysokość 2044 m npm! Brawo Jurek, brawo „Cabana Jelcz“! Jesteśmy na przełęczy Bilea Lac, skąd wyruszamy w kierunku Cabana Podreagul, by następnego dnia próbować zdobyć najwyższy szczyt pasma i całej Rumunii — Moldoveanu (2544). Przed dotarciem do schroniska łapie nas gwałtowna burza, więc szybko — w ciemnościach i deszczu — zbiegamy z grani do schroniska. Jesteśmy przemoczeni, ale szczęśliwi — dotarli wszyscy, zdążyliśmy zarezerwować dwie duże sale i jeden pokój 4-osobowy, co w zupełności nam wystarcza.

25 lipca — plan na ten dzień był następujący: rano wyjście na Moldveanu i zejście do autokaru na Bilea Lac, z pominięciem schroniska. Pogoda pokrzyżowała te zamiary. Wyruszyliśmy co prawda wczesnym rankiem, ale po około półtorej godzinie musieliśmy zawrócić ze względu na obfite opady deszczu oraz burzę. Z niecierpliwością — już w schronisku — oczekujemy na poprawę pogody. Następuje to po południu. Szybko obliczamy możliwości: zdążymy na Moldveanu i z powrotem do schroniska, ale już nie na Bilea Lac. Jakże przydał się dzień „zaoszczędzony“ kosztem Paringu! SMS-em powiadamy Jurka Jabłońskiego, który pozostał z kilkoma osobami na przełęczy, że wrócimy dzień później. Rezerwujemy w Cabana Podreagul u sympatycznej Sylwii kolej-

ny nocleg i w drogę! Tym razem wierzchołek Moldoveanu zostaje zdobyty, a nasz wysiłek wynagradza na chwilę aura, odsłaniając wspaniałe krajobrazy. Wracamy na nocleg do schroniska.

26 lipca — po śniadaniu żegnamy się z Sylwią i wyruszamy w stronę Bilea Lac, gdzie docieramy około trzeciej po południu. Zjeżdżamy trasą transfogaraską — tym razem na stronę północną, w poszukiwaniu noclegu. Znajdujemy pole biwakowe nad potokiem opodal miejscowości Cartisoara. Rozbijamy namioty, gotujemy, wieczorem ognisko i spać!

27 lipca — znów na Bilea Lac. Jak ten Jelcz to wytrzyma? Po drodze tańce w autokarze, wszak dzisiaj imieniny dwóch Ań. Docieramy na przełęcz i znów w góry: tym razem na Negoiu (2535). Na szczyt docieramy słynnym „źlebem Drakuli“. Powrót na Bilea Lac i autokarem w dół do Cartisoary. Wieczorem przy ognisku życzenia dla solenizantek: Ani Kołakowskiej i Ani Smarzewskiej, śpiewy. Jednym słowem imprezka!

28 lipca — rankiem składamy namioty, pakujemy się i jedziemy w kierunku Alp Rodniańskich. Przed nami długa droga przy pięknej pogodzie. Po drodze zatrzymujemy się na krótkie zwiedzanie zabytkowej Sighisoary, miasta, gdzie urodził się Vlad Tępes — zwany Drakulą. Około godziny 22 docieramy do Borszy. Z kasą stoimy dobrze, więc zapada decyzja, iż na 2 ostatnie noclegi zatrzymujemy się w trzygwiazdkowym pensjonacie „@Mia“, tym bardziej, że udało nam się wynegocjować zupełnie przyzwoitą cenę. Marmurowe wnętrze nieco gryzie się z naszym górskim obuwiem, plecakami. Ale jest bardzo sympatycznie, a przede wszystkim ciepła woda, łazienki — co nie jest bez znaczenia po kilku noclegach w warunkach turystycznych.

29 lipca — cel na ten dzień: Pietrosu Rodnei (2303) zostaje osiągnięty, mimo przeciwności — wiatrołomy i straszące pomruki nadszycającej burzy. Musimy przedzierać się przez las na bardzo stromym zboczu, ale odwrotu nie ma! Na szczęście chmury omijają naszą grupę i już w słońcu wracamy do Borszy i na nocleg do pensjonatu.

30 lipca — po śniadaniu, o 10: 00 wyruszamy w drogę powrotną do Polski. Zatrzymujemy się jeszcze w Sigecie Marmaroskim, aby wydać ostatnie leje oraz w Sapincie, by obejrzeć „wesoły cmentarz“ — z barwnymi krzyżami ozdobionymi inskrypcjami opisującymi życie pochowanych tam ludzi. Powrót przez Węgry, Słowację do Polski

31 lipca — około 4 rano: Nowy Sącz powitał nas ulewным deszczem. Żegnamy się z wszystkimi, szczególnie z osobami spoza Nowego Sącza: z Warszawy, Raciborza, Białej Podlaskiej, Łodzi, Krakowa. Wymieniamy adresy, telefony. Szkoda, że to już koniec. Ale za rok znów gdzieś się wybieremy.

Oceniając tę wyprawę z perspektywy kilku miesięcy można, a nawet trzeba powiedzieć, że zakończyła się ona pełnym sukcesem. Jej owoce (czytaj: fotografie) oglądać można będzie na wystawie, którą chcemy przygotować w grudniu.

Marek Wojśław

# I znowu w Rumunii

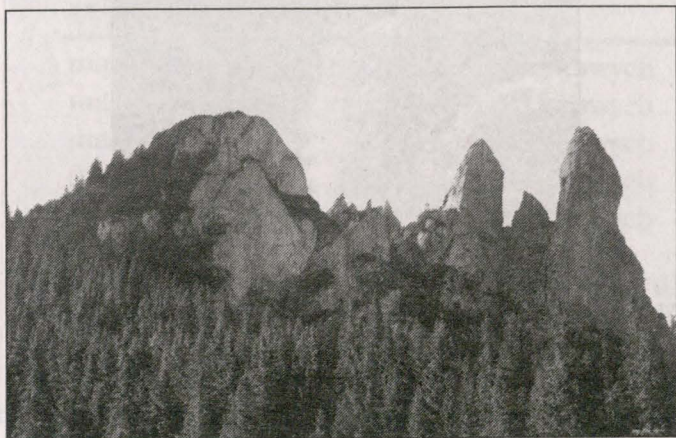
Rafał Linkowski

Tego roku oba wyjazdy do Rumunii miały wzięcie. Zarówno Robert z Wojtkiem, jak i Krzysiek ze mną zebraliśmy po ponad 40 uczestników. Dobra prognoza na przyszłość.

W Karpaty Wschodnie wyjechaliśmy popołudniu 14 sierpnia przez Gorlice, Duklę (tam dobili ostatni uczestnicy), Barwinek, Svidnik i dalej nocą przez Węgry od przejścia Satoraljaiuhely przez Tokaj, Nyiregyhaza, by rano przekroczyć granicę rumuńską w Csengersima/Petea i przez Satu Mare dotrzeć do pierwszego postoju w Baia Mare. Wymieniliśmy walutę i rozejrzeliśmy się po tym ciekawym mieście, nad którym dominuje wieża kościoła św. Stefana z 1468 roku. Zachowały się resztki murów obronnych z Basztą Rzeźników, rynek z XV-wiecznymi kamienicami, kościół św. Michała, Dom Hunyadyego. Poza tym, Baia Mare — dawna węgierska Nagybanya słynęła ze szkoły malarskiej, dziś rozstawa ją jeszcze skansen.

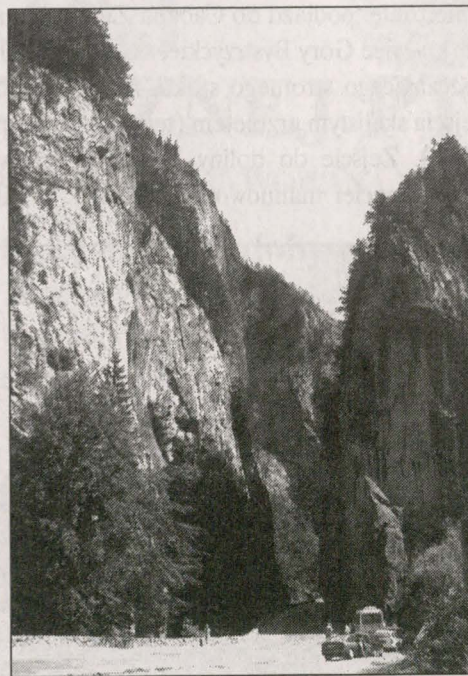


Ruszyliśmy stąd koło południa przez Baia Sprie do dwóch zabytków z listy UNESCO — cerkwi w Surdesti i Plopiș, pod wezwaniem św. Archaniołów, z wysokimi, dębowymi wieżami (pierwsza 54 m, druga 44 m). Po nocy na polu namiotowym w Ocna Sugatag przeszliśmy w sobotę wapienne masyw Gutai od przełęczy tej samej nazwy (987 m n.p.m.) do przełęczy Neteda, zaliczając Grzebień Koguta, efektowną formację skalną oraz główny wierzchołek masywu (1443). Na nocleg w Ocna Sugatag wracaliśmy przez Budesti z XVII-wieczną cerkwią św. Mikołaja, Sygiet Marmaroski oraz Sapantę z oryginalnym cmentarzem, gdzie zmarłych wspominają niefrasobliwe wierszyki i malowidła umieszczone na na-



grobkach. W domu pomysłodawcy Ioana Patrasa mieści się muzeum. W niedzielę 17 sierpnia przez dolinę Izzy, serce Maramureszu dojechaliśmy do ukraińskiej enklawy u podnóża najwyższych szczytów Karpat Marmaroskich — Poiana Ruscă. Nad Izżą zwiedzaliśmy Barsanę, nowy prawosławny kompleks klasztorny, Razavlea — cerkiew z 1720 r., najbardziej znany Ieud z dwoma cerkwiemi: pierwsza na wzgórzu — z 1364 r. (wyjątkowo cenne malowidła ścienne), druga w dolinie — z 1717 r. Potem Moisei z monastylem Izvorul Negru i miasteczko Viseu de Sus. W poniedziałek ruszyliśmy z najpiękniejszego biwaku całej imprezy u ujścia potoku Sokolov do Ricy, wyszliśmy na Farcaul (Farcheň — najwyższy szczyt Gór Marmaroskich, 1961 m) i Michajek (1920 m n.p.m.). Między nimi lśni urocze jezioro Vandarel (tu Krzysiek zbierał kwiatki — przyp. red.), a od tego drugiego szczytu wybiega piękna połonina Rugesu. Po drodze na biwak dzika dolina Paulik. We wtorek grupa się podzieliła pierwszy raz, co później stało się regułą. Głodni gór poszli potokiem Rica do ujścia Lutossy i ramieniem Bardaula (Pietrosa Budyjowskiego) przez Virful Lutosa na główny wierzchołek (1854), po czym opuścili go ramieniem zwanym Baita (z widokiem na dolinę Vazeru), wydostali się na ramię prowadzące w stronę Małej Budyjowskiej (1678) i przez Menczuł (1451) wrócili do bazy. Pozostali wybrali się pod Menczuł i wrócili tą samą trasą. Dnia następnego odwiedziliśmy Toroioagă (1930) posuwając się ramieniem Piciorul lui Hrit przez Vf. Stina lui Virtic i Murgu. Przedziwna góra z tunelem pod nią, łączącym dwie kopalnie. Pod szczytem dziko i naturalnie.

Kolejny dzień zawiódł nas na wierzchołek Pietrosa Rodniańskiego (2303) od Borsy przez Lacu Iezer. 11 zaciętych zeszło na przełęcz między Pietrosem i Rebrami, jeziora Buhaescu poniżej Piatra Alba, koło Wodospadów Orłowicza do wsi Repede, pozostałą część grupy zeszła ze szczytu Pietrosa drogą wejścia.



Chcieliśmy nocować na przełęczy Prislop, ale lato suche, źródelko wyschło i zjechaliśmy przez Carlibabę i Iacobeni, aż na autocamp w Vatra Dornei, by spędzić tam 4 noce. Na przełęczy Prislop (1416 m npm) dzielącą Góry Rodniańskie od Gór Marmaroskich pojawiliśmy się nazajutrz, by wyjść na główny grzbiet Gór Rodniańskich — Gargalau (2159 m), zwany przeze mnie Gargamelem. Wspaniały widok w kierunku Ineu. Na deser Cascada Cailor (Wodospad Koński), blisko 90-metrowy, nad Valei Fantana.



I znów sobota, szansa dla mniej górożernych. W programie Plesza i Nowy Sołonec, polskie wsie na Bukowinie oraz jej sławne, też na liście UNESCO, monasterium z malowidłami sakralnymi na zewnętrznych ścianach: Voronez w blękitach z cerkwią św. Jerzego, Humor z cerkwią Uśpienia Bogurodzicy, Sucevita z 450-letnimi freskami w tonacji soczystej zieleni — tu najlepiej zachowane fortyfikacje, wreszcie Moldovita z cerkwią Zwiastowania Bogurodzicy, tu dominującą barwą jest spatynowana czerwień.

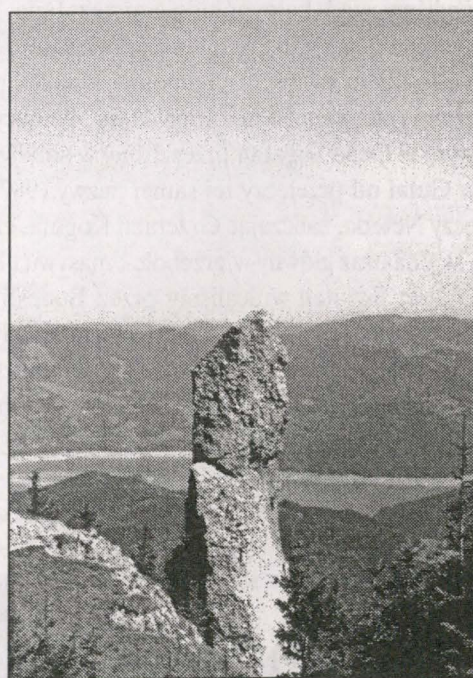
Przed Woronicem było miasto Kimpulung Mołdawski z muzeum etnograficznym, a tuż przed Sucevicą ośrodek ludowego garncarstwa w Marginei. Przejeżdżaliśmy przez wysokie przełęcze: do Bukowiny Pasul Mestecanis, między Obczyzną Mestecanis a Giumalau, z powrotem jeszcze Pasul Ciumarna (1100) w Obcina Mare i Curmatura Boului (Wółowa Przełęcz) w Obczynie Ferdeului. Górałozcy miały za to wypad w niedzielę: podjazd do Cabana Zugreni i na Pietrosu (1791 m), a więc Góry Bystrzyckie, skromne 1100 metrów nie odpuszczającego stromego stoku, następny spory fragment przejścia skalistym grzbietem (teraz wapień po granitach Rodnej). Zejście do doliny Żółtej Bystrzycy można określić jako przecier malinowo-pokrzywowy. Trafiliśmy na



most między Cojoci i Lunga, skąd autobus odwiózł nas wzdłuż przełomu rzeki Bystrzycy do Vatry D.

Opuściliśmy ją ostatecznie dwunastego dnia wyprawy. Udaliśmy się do Kimpulungu i z pobliskiego campingu Izvorul, ale już pieszo, całą ekipą drogą leśną na Poiana Sihastriei z nowym monasterium i dalej do schroniska Cabana Pastorale pod najpiękniejszą ponoć w Rumunii formacją skalną Pietrele Doamnei, Skały Pani (albo Księżniczki). A niełatwo zasłużyć na pierwsze miejsce w krainie, gdzie leży 58% Karpat! Wszelako w cabanie odbyło się nocą piękne polskie rykowisko turystyczne, które dowiodło znakomitego przygotowania kondycyjnego uczestników wyprawy, godnego najlepszych tradycji PTT.

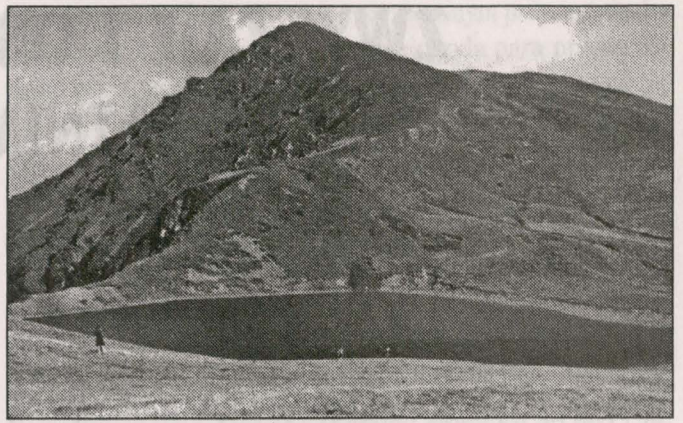
Z Rarau (1653 m) wycofujemy się podzieleni: ambitni na szczyt Giumalau (1857 m), Vf. Bobeica (1452 m) oraz Piciorul Rusca do wsi Rusca, pozostali schodzą do klasztoru Rarau i wioski Chiril, skąd już razem pędzimy autobusem do Brosteni i dalej pod Ceahlau, wspaniała wapienną wierzchowinę o stromych, parusetmetrowych ścianach. Po noclegu przed Durau (domki i pensjonat "Orchideea") wkraczamy do najlepiej chyba w Rumunii utrzymanego Parku Narodowego. Wybieramy trasę obok Cabany Fantanele, osiągamy wierzchowinę masywu tuż pod Piatra Lata (1737 m), następnie drugą co do wysokości kulminację masywu — Toaca (1900 m) i trawersujemy Lespezi (1805 m) po drodze do Cabany Dochia (ok. 1750 m). Ani śladu z niedawnej góry śmieci przed schroniskiem, opłata ekologiczna słona, ale widać, że zostaje ona na miejscu, tam gdzie powinna. 21 osób zeszło, ale już bez bagażu, paręset metrów do wodospadu Duruitoarea, po czym z powrotem do schroniska (suma podejść blisko 1800 m tego dnia). Aż się nie chciało opuszczać piękne-go Ceahlau w czwartek, 28 sierpnia, a drugiego dnia odsonił on jeszcze więcej ze swoich uroków, niż pierwszego.



Po trawersie Ocalasul Mare (1907 m — kopuła szczytowa stanowi ścisły rezerwat) przebyliśmy Claile lui Miron i znaleźliśmy się na polanie Macilor (Storczykowej), skąd piszący te słowa oraz jeden adept nauk geograficznych oddalił się jeszcze ku Batca Weagra na Virful Varatec (1362 m), by



razem z grupą odjechać spod Cabany Izvorul Muntelui do miasta Bicaz. Po zakupach czekał nas wąwóz (wyższe od niego ściany ma w Europie tylko Grand Verdon w Alpach Francuskich). Przebyliśmy go i zatrzymaliśmy się na dwie noce nad Lacu Rosu, największym osuwiskowym jeziorem Europy. W piątek poznaliśmy otoczenie wąwozu: zaczynając od Suhardul Mic (1345), by podziwiać jezioro z góry i ujrzeć z innej perspektywy Ceahlau, spenetrowaliśmy też dwa boczne wąwozy: Cupas i Lapos. Nad tym ostatnim góruje iglica Piatra Altarului (Skałą Ołtarzowa). Z przeciwnej strony głównego kanionu zwiedziliśmy wąwóz Bicajelului z pięknymi kotłami eworsyjnymi na płynącym jego dnem potoku oraz urzekającą scenerię małych form skalnych. Wieczorem ostatnie ognisko nad jeziorem Lacu Rosu. Zaraz po szóstej rano w sobotę autobus ruszył ku przełęczy Pangorati (1256 m) między górami Hasmas i Giurgeu. Zajrzeliśmy do kościoła ormiańskiego w Gheorgheni, sforsowaliśmy kolejną przełęcz a górach Gurghiului, zwaną Bucin, położoną na wysokości 1287 m npm, skąd dość ostry zjazd ładną doliną do Praid. Dalej przez Corund (ośrodek garncarstwa) do rodzinnego grodu Drakuli Sighisoary. Zachował się jego dom i pomnik, wieża zegarowa, mury miejskie, kościół klasztorny, schody kryte wodące do starej szkoły obok zabytkowego cmentarza, kościół na wzgórzu. Sporo budynków odnowionych, prace konserwatorskie w toku, pomoc Niemiec dla Sasów Siedmiogrodzkich widoczna. Dotyczy to i niedalekiego Biertan — ogromnego grodu, niegdyś siedziby biskupstwa rzymsko-katolickiego, potem kalwinów. O świetności miejsca świadczy kościół warowny z 1402 r., z trzema pierścieniami murów, wzniesionych między 1468 a 1523 rokiem, z basztami (osobli-



wość — najmniejsza to baszta rozdwników, w innej muzeum).

Do zmroku dotarliśmy przez Medias, Teius, Turdę do Klużu, po postoju tamże przez Oradeę na przejście graniczne Borys/Artand, przez Węgry nocą, tym razem przez Debrecen, dalej niemal tą trasą co dwa tygodnie z górą w tę stronę. Jeszcze postój na Słowacji za Vranovem w Sedliskach, gdzie wyleźliśmy na malownicze ruiny zamku Cicava, potem wzdłuż jeziora zaporowego Velka Domasa na rzece Ondava, smaczny posiłek bodajże w Krajnym Cierinie, Barwinek, Dukla (pożegnalne zdjęcia, tu się rozstajemy z paroma uczestnikami) i przez Gorlice do Sącza późnym niedzielnym popołudniem 31 sierpnia.

Pogoda prawie cały czas nieprzyzwoicie wyborna, widoczność super, moc wrażeń. W Rumunii coraz lepsza infrastruktura turystyczna, coraz więcej dobrze znakowanych szlaków pieszych, poprawa dróg, campingów, sieci tanich noclegów. Mówimy więc: do zobaczenia!

*Zdjęcia: Agnieszka Rokita i Z. Musiał*



**POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE  
ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA**



# **GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT**

**ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935 R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994 R.**

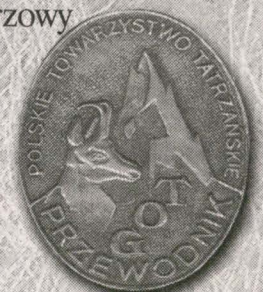
## **WARUNKI:**

mała brązowa	- 10 dni wycieczkowych
mała srebrna	- 15 dni wycieczkowych
mała złota	- 20 dni wycieczkowych
duża srebrna	- 20 dni wycieczkowych
duża złota	- 20 dni wycieczkowych

## **Odnakę można zdobywać:**

- od 10 roku życia
- we wszystkich polskich i ościennych górach
- przez cały rok kalendarzowy

**Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można  
otrzymać w siedzibie Oddziału PTT „Beskid“  
w Nowym Sączu, Rynek 15 (P.U.T. „Artus-Tourist“)**



# ZWYCZAJE I OBRZĘDY MUSZYNY W OSTATNIM PÓŁWIECZU

## 1. Obrzędowość doroczna

Kultura ludowa na terenie gminy Muszyna była rozwijana i z dumą przekazywana z pokolenia na pokolenie. Rodowa duma i dostojność muszyńskich mieszczan objawiało się przede wszystkim podczas uroczystości rodzinnych i kościelnych. W nich to muszyński świątek zachował najdłużej swoje charakterystyczne znamiona.

Przypadający na 30 listopada dzień św. Andrzeja jest początkiem roku kościelnego. Dawniej był bogaty w obyczaje i obrzędy, z których w Muszynie pozostały tylko wróżby, zwane "Andrzejkami". Repertuar wróżb był duży, jednak z biegiem czasu pozostało lanie wosku czy ołowiu i przekładanie trzewików.

Dzień 6 grudnia jest poświęcony św. Mikołajowi zarówno przez kościół zachodni jak i wschodni. W Muszynie znany był zwyczaj, że mężczyzna przebrany w szaty liturgiczne z mitrą na głowie i pastorałem w ręce, w towarzystwie chłopca w bieli, grającego rolę anioła i umorusanego czarnego chłopca diabła, który dzwonił łańcuchami, obchodził domy, w których dano mu dary do wręczenia dzieciom. Po wejściu do domu "św. Mikołaj" pytał czy dzieci były dobre i posuszne w ciągu roku. W nagrodę za to otrzymywały jabłka, słodycze i inne drobiazgi. Natomiast psotników "diabeł" okładał kijem.

Żaden dzień w roku nie był tak bogaty w obrzędy i wróżby, co wigilia z łacińskiego słowa "vigilare" (oczekiwać), w Muszynie nazywana "wilija". Od przebiegu wigilii miała wręcz zależeć jakość nadchodzącego roku. Panowało przekonanie, że w wigilię los człowieka może zyskać nowy, szczęśliwy obrót. Zwracano uwagę by liczba osób przy stole wigilijnym była parzysta, bo liczba nieparzysta oznaczała, że ktoś z rodziny nie weźmie udziału w następnej wigilijnej wieczery. Natomiast liczba potraw była nieparzysta, co miało oznaczać, że jest jeszcze miejsce na dalszą potrawę. Po wieczery następowało wróżenie, kolędowanie oraz karmienie zwierząt. Gospodarz zabierał resztki wieczery wigilijnej i udawał się do obory. Podawał zwierzętom kawałki chleba z opłatkiem i resztki potraw. Według wierzeń, w wigilię o północy krowy miały rozmawiać ze sobą ludzkim głosem.

W okresie świąt odbywało się tzw. "kolędowanie". W Muszynie "chodzący" trzy grupy kolędników: z turoniem, gwiazdą i szopką. Przyjmowanie kolędników było wielkim zaszczytem dla danego domu.

Od tygodnia Trzech Króli do środy popielcowej był okresem wesel i hucznych zabaw, ponieważ prac w gospodarstwie nie było, ludzie więc spędzali czas na rozrywkach.

Znaczącym był też okres od Popielca do Wielkanocy. Muszyniacy bardzo przestrzegali zasad dotyczących rytuałów religijnych. Post był więc ściśle przestrzegany. W środy, piątki i soboty nie jadło się mięsa ani nabiału.

Święta Wielkanocne rozpoczynały się w Wielką Sobotę. W tymże dniu ludzie przynosili do poświęcenia potrawy. Ksiądz odmawiał modlitwę, kropił święconą wodą kosze i potem ludzie ze "święconym" — wracali do domu.

W Wielką Sobotę po zachodzie słońca odbywało się w kościele nabożeństwo rezurekcyjne. Ksiądz odmawiał modlitwy przy Grobie Pańskim, a następnie wychodził z procesją z kościoła. Wracając z rezurekcji unikało się wstępowania do innych domów, by w nich nie pozostawić błogosławieństwa Bożego, jakie otrzymywało się w kościele.

W Niedzielę Wielkanocną rano spożywało się święcone. Skorupki ze święconych jajek przechowywało się i następnie wrzucało do siewnego ziarna, co miało chronić zasiew przed zniszczeniem przez robaki. O ile, na Boże Narodzenie mięsem świątecznym była gęszyna, to na Wielkanoc tę samą rolę spełniała wieprzowina, a u biedniejszych rodzin mięso z jagniąt lub kozłat. W tym dniu wstrzymywano się z odwiedzinami. Zebrana w domu rodzina śpiewała pieśni wielkanocne. Drugi dzień wielkanocny był obchodzony uroczyście. W kościele odbywały się msze. W dniu tym młodzieńcy polewali wodą dziewczyny. Zazwyczaj przychodzili do domów wcześniej rano otrzymując za to kraszanki. Trzeci dzień Wielkanocy też był obchodzony uroczyście, ale później stracił swój charakter.

Kolejnym znaczącym świętem było zesłanie Ducha Świętego. W sobotę przed Zielonymi Świątkami majono domy w Muszynie gałązkami brzozy, modrzewia i innych drzew. Nie wolno było ścinać leszczyny, bo według legendy, pod nią schowała się Matka Boska podczas ucieczki z Egiptu. Dzięki temu w krzak leszczyny nigdy piorun nie uderzy.

Istotnym świętem jest też święto Bożego Ciała. W Muszynie ustawiano na rynku cztery ołtarze udekorowane gałązkami brzozy i modrzewia. Kiedy ksiądz po modłach przed jednym ołtarzem udawał się do drugiego, chłopcy łamali gałązki tak dalece, że ogałali ołtarze. Ułamane gałązki zabierano do domów, gdzie były palone podczas burzy, gdyż miały odpędzać pioruny od zagrody.

Bardzo uroczyście była obchodzona noc św. Jana (23 czerwca). Zachowało się to do tej pory. Odbywały się tańce i wykonywano różne obrzędy, zwłaszcza przeciwko czarownikom, które w tę noc miały być szczególnie aktywne.

Święto Matki Boskiej Siewnej tradycyjnie związane było z dożynkami i początkami zasiewów zimowych. Żniwiarze uplatali wieniec z kłosów i kwiatów, ustrojony wstążkami i nieśli go do gospodarza. Następnie odbywała się uczta, śpiewy i tańce.

W trzecią niedzielę października, kiedy nie tylko zboże było w domu, ale i wykopane ziemniaki i buraki zebrane z ogrodów, w kościele odprawiano dziękczynne nabożeństwo zwane "kiermaszem", a w domu "odomasz", czyli uczta.

Również święto Wszystkich Świętych było obchodzone bardzo uroczysto, co zachowało się do dzisiaj.

Podsumowując krótki opis dorocznej obrzędowości kultywowanej w Muszynie należy podkreślić, że wiele z niej zachowało się w zupełnie niezmienionej formie. Część z nich jednak uległa uproszczeniu i unowocześnieniu i nie jest kontynuowana zwłaszcza przez młodych ludzi.

## 2. Obrzędowość rodzinna

Najważniejszymi wydarzeniami w rodzinie jest poród, ślub i pogrzeb. Podobnie jak obrzędowość doroczna tak też i wydarzenia rodzinne mają oprawę magiczną. Powiązane są z licznymi wierzeniami, obrzędami i zwyczajami związanymi już z okresem ciąży. Kobiety w ciąży obowiązywały różne zakazy. Pozostały po nich obecnie niktne wspomnienia. Przestrzegano przyszłe matki przed tzw. "zapatrzaniem się" podając konkretne przykłady skutków "zapatrzania się". W latach powojennych — znano mężczyznę, który mieszkał nieopodal kościoła. Miał dziwne rysy twarzy i brak mu było prawej dłoni. Ludzie opowiadali, że jego matka podczas ciąży lubiła kłęczeć na stopniach ołtarza św. Jana, gdzie jest chrzcielnica. Koło niej była figura anioła, któremu ktoś oderwał prawą dłoń. Kobieta długo wpatrywał się w figurę, tak się "zapatrzyła". Urodziła chłopca o twarzy anioła bez prawej dłoni. W rzeczywistości człowiek ten, nawet w starszym wieku zachował rysy twarzy owego anioła.

Po porodzie odbywały się chrzciny dziecka. Dziecko do kościoła zanosili "kumowie" — czyli ojciec chrzestny i matka chrzestna dziecka. Gdy wrócili z kościoła mówili: "Wynieśliśmy poganina, przynosimy chrześcijanina! Gdzie jest ojciec? " Jemu oddali dziecko a on z kolei matce.

Kolejnym ważnym etapem w życiu rodziny było wesele. W Muszynie wesela też wiązały się z odpowiednią tradycją. W niektórych rodzinach — zwłaszcza bogatych — uważano, że córkę (narzeczoną) należy kupić. Syn bogatej rodziny nie miał z tym problemów. Gorzej było, gdy pochodził z biednej rodziny. Wtedy jedynym wyjściem dla niego było porwanie dziewczyny (było to dość powszechnie praktykowane). Wstępem do wesela były zmówiny. Ze strony młodzieńca dwaj starsi mężczyźni udawali się w czwartek wieczorem do domu rodziców panny młodej. Szedł z nimi też młodzieniec, ale zostawał przed domem. "Swatowie" pytali rodziców panny młodej o zgodę na jej zamążpójście. Jeżeli rodzicom czy dziewczynie konkurent się nie podobał — odmawiali — wówczas swatowie odchodzili. W wypadku przyzwolenia swatowie wyciągali z kieszeni butelkę wódki i wołali młodzieńca by wszedł do domu. Rodzice informowali wtedy, jaki będzie posag panny. W tym czasie dziewczyna kryła się przed młodzieńcem i wychodziła dopiero, gdy ją wywołano. Młodzieniec od swych rodziców otrzymywał ziemię, panna pieniądze i wyprawę. Zamiejscowy młodzieniec, który ożenił się w Muszynie, otrzymywał nazwę "przystaś", bo przyszedł do jakiejś rodziny.

W dzień ślubu rano pan młody przybywał z drużbami do domu narzeczonej. Wpuszczano go do środka po specjalnej ceremonii targowania się. Panna młoda z płaczem cało-

wała bochenek chleba i razem z narzeczonym przystawała, by wysłuchać oracji starosty. Następnie młoda para prosiła rodziców o błogosławieństwo.

W pierwszą noc po ślubie następowały oczepiny, czyli wprowadzenie panny młodej w krąg mężatek. Kobiety sadzały ją na dzieżce w pośrodku izby i śpiewając pieśni obrzędowe obcinały jej warkocze, a następnie nakładały czepek na głowę. Panna młoda protestowała, płakała, zrzucała czepek, ale w końcu godziła się z losem.

Trzecim wydarzeniem w rodzinie była śmierć kogoś z jej członków. Agonia uważana była za "zbieranie się" duszy do wyjścia z ciała. Dawano choremu gromnicę do ręki i zabraniano płaczu i hałasu, by "nie przecinać duszy". Jeżeli chory męczył się i nie mógł skonać, uważano, że jest wielkim grzesznikiem czy czarownikiem.

Oczy zmarłego zamykano, aby nie "wypatrzył" kogoś z rodziny na drugi świat. Ciało ubierano w nowe okrycie i nakładano mu specjalne obuwie, ponieważ mówiono, że czeka nieboszczyka daleka droga.

Domownicy wciągali na siebie odświętne stroje i do pogrzebu nie wolno im było pracować. Ciało pozostawało w domu przez dwie noce, które zwano "pustymi". Zmarłe dzieci wkładano do trumny białego koloru. Dla panien był niebieski, a dla starszych osób — czarny. Jeżeli umarło jedno z małżeństwa, pozostały przy życiu partner czy partnerka, siekierą rozcinał najdrobniejszą monetę i jedną połowę kładł do trumny, drugą zatrzymywał dla siebie. W ten sposób symbolicznie dzielił majątek na dwie połowy. Przy wynoszeniu trumny z domu lekko trzy razy stukano nią w próg. Mówiono, że w ten sposób zmarły "żegna się" z domem.

Żałobę obchodzono w rodzinie przez czterdzieści dni. Po czterdziestu dniach po pogrzebie zbierali się znów krewni i znajomi na różaniec i pieśni pogrzebowe jak przy zwłokach.

## 3. Ludowe leczenie

Niski poziom higieny, złe odżywianie się i ciężka praca była powodem powstawania wielu chorób. Walcząc z nimi ludowe leczenie rozwinęło magię. Stąd uwarło się mniemanie, że jest ono niczym innym jak tylko stekiem zabobonnych środków i praktyk. Tymczasem ludzie stosując środki, jakie mieli do uśmierzenia bólu, mimo woli wpadali na racjonalne lekarstwa i metody leczenia. Stąd leczenie ludowe można podzielić na racjonalne i nieracjonalne. Do leczenia racjonalnego należało picie wody mineralnej, picie wody, w której były rozpuszczane zioła i alkohol, kąpiele w wodzie zaprawionej ziołami, nacieranie chorych części ciała maściami, alkoholem, tłuszczem, stosowanie okładów na chore miejsca.

Leczenie nieracjonalne polegało na tym, że nie tylko stosowano środki nie mające nic wspólnego z leczeniem, ale również używano "odpowiednich" słów czy "wyklinano" chorobę. Wiara w skuteczność tych nieracjonalnych środków była tak wielka, że pewien znachor, szeroko znany na Podhalu przed drugą wojną światową, który stosował tylko zioła w leczeniu, a zupełnie lekcewał sobie "zamawianie",

oświadczył, że za każdym razem, kiedy podał, co ma chory zażywać, spotykał się z pytaniem, co ma robić i mówić przy tym, bo bez tego nikt się nie wyleczy. Wtedy znachor musiał wymyślać jakieś czynności i słowa, na przykład, że chory ma wstać z łóżka o północy, obejść izbę tyłem trzy razy odmawiając "Ojczy nasz". Tak też pacjent robił i wtedy "zioła pomagały". Znachor żalił się, że więcej kłopotu sprawia mu wymyślanie różnych praktyk magicznych niż poznanie choroby i dostosowanie do niej odpowiednich ziół.

Jeszcze długo po II wojnie światowej cieszyły się powodzeniem trzy "znachorki" w Muszynie, które również uprawiały leczenie przy pomocy magii. Chociaż ludzie korzystali z ich usług, unikali ich, bo to były "nieczyste kobiety" zadające się z "czartami", a więc czarownice. Ale o tym nie wolno było

głośno mówić, bo "mądre" kobiety mogły się "srogo mścić".

Mężczyźni w Muszynie raczej nie zajmowali się leczeniem, pozostawiając tę czynność kobietom. Niemniej jednak znani byli znachorzy wśród "baczów" wołoskich, którzy w okolicznych górach doglądali juhasów wypasujących owce i bydło. Muszynianie często korzystali z usług baczków wołoskich czy słowackich w leczeniu chorób.

Część z wymienionych zwyczajów i obrzędów rodzinnych zachowała się do dnia dzisiejszego. Kulturowane są głównie w domach, gdzie żyją jeszcze starsi ludzie, którzy doskonale pamiętają te wszystkie obrzędy i dla podtrzymania tradycji starają się je jeszcze kontynuować w swoich rodzinach.

*Jadwiga Kracoń*

## Z archiwalnej półki

# Fryderyk August hr. Breza

**Urodzony w Dreźnie w roku 1859, zmarł dnia 3 listopada 1908**

Założyciele „Beskidu” poważnie zastanawiali się nad tem, w czyje ręce złożyć ster i losy powstającego Towarzystwa. Wybór padł na ś. p. Brezę, właściciela dóbr Witowice Dolne i posła naonczas do Rady Państwa, obywatela znanego ze społecznej działalności. Wątpili oni jednak, czy wybrany, obciążony już wieloma obowiązkami, przyjmie na siebie jeszcze jeden; lecz zawiedli się miło, gdyż ś. p. Breza bezwzględnie godność prezesa przyjął i na członka założyciela przystąpił. Człowiek niezwykle uprzejmości, delikatności i uczynności, był wzorem ścisłego spełniania obowiązków przyjętych i niestrudzonej pracowitości.

Ani trzy mile kołowej drogi do Sącza, ani najgorszy stan powietrza, nie były mu przeszkodą do pojawiania się między pierwszymi na posiedzeniach Oddziału, którymi umiał kierować z isticie parlamentarną wprawą. Jako prezes Sandeckiego okręgu Towarzystwa rolniczego ofiarował on bezdomnemu „Beskidowi” pomieszczenie w lokalu tego Towarzystwa, zajmował się żywo każdą jego sprawą, popierał je swoim wpływem, nie szczędząc czasu i wydatków na wyjazdy; był gorącym rzecznikiem połączenia „Beskidu” z Towarzystwem Tatrzańskim. Nie wyliczając kolejno zasług Zmarłego, dość będzie powiedzieć, że przez półtrzecia roku swej prezesury był On zarazem dobrodziejem Oddziału, który Mu w swym rozwoju wiele ma do zawdzięczenia. Śmierć przedwczesna, bo w 49 roku życia zaledwie, zabrała Go rodzinie i społeczeństwu; „Beskid” utracił w nim wiele. Imieniem Oddziału oddali Zmarłemu ostatnią przysługę Dr Pec i prof. Wiliński i złożyli wieniec na jego grobie.

Cześć pamięci zacnego Obywatela i nieodżałowanego prezesa!

*K. Sosnowski*

*(Przedruk wspomnienia pośmiertnego, zamieszczonego w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”)*

## Zanim PTT zostało zakazane

... Istniało i istnieje jeszcze do dziś szereg poważnych błędów, wynikających w pierwszym rzędzie na tle ideologicznym. Jakże to były błędy? Postaram się omówić choć niektóre.

... W działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego istniała i istnieje jeszcze w szeregu ogniach teoria tzw. „apolityczności”, zwolennicy której twierdzą, że turystyka i krajoznawstwo z samej swojej istoty są apolityczne i w związku z tym nie należy się angażować do żadnej pracy politycznej. Jest to twierdzenie z gruntu niesłuszne. Nie ma i nie może być apolitycznych związków tego typu.

... W dobie obecnej musimy odpowiedzieć z całą stanowczością, że turystyka musi być jednym ze środków socjalistycznego wychowania mas pracujących, musi im służyć i jako taka jest jednym z elementów pracy politycznej.

... Prawie że nie słyhać było w dotychczasowej praktyce towarzystw turystycznych o wzorach radzieckiej turystyki — przodującej turystyce świata. Na tych wzorach musimy wychowywać tysięczne masy turystów i krajoznawców. Pozwoli nam to bowiem wytyczać właściwe drogi rozwojowe naszego ruchu turystycznego.

... W dotychczasowej praktyce spotykaliśmy się z elementami nacjonalizmu w turystyce i krajoznawstwie. Z tymi elementami należy walczyć. Przyrody i krajobrazu nie można traktować jako elementu niezmiennego, od nikogo niezależnego, odgradzonego od świata granicami państwa. Przyrodę zmienia człowiek, on też włada jej siłami i zmusza do służenia człowiekowi; tego uczy nas przykład Z. S. R. R., o tym musimy pamiętać i wychowywać masy turystów w duchu proletariackiego internacjonalizmu i ludowego patriotyzmu...

*(c. d. n.)*

*Herbert Goldberg „Turystyka” nr 3-4 z 1950 r.*

# W ROCZNICĘ REAKTYWOWANIA PTT POZNAJMY PRAWDĘ O NASZYCH RELACJACH Z PTTK

W związku z licznymi publikacjami na temat rzekomego połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym w roku 1950 oraz obecnych stosunków między PTT a PTTK, wypada mi napisać kilka słów, które mogą rozjaśnić obraz zagadnienia tym wszystkim, którzy naprawdę nie wiedzą, o co tu chodzi.

Trzeba najpierw zwrócić uwagę na pewną różnicę w sposobie widzenia działalności społecznej po dwóch stronach Dniepru i Dźwiny. Po zachodniej stronie, na przykład w Polsce, różnorodność form organizacyjnych jest wartością pozytywną i wręcz niezbędną dla prawidłowego ich funkcjonowania. Po wschodniej stronie Dniepru i Dźwiny różnorodność form organizacyjnych jest jednoznacznie kojarzona z bałaganem i brakiem jedności. Nawet w tamtejszych strukturach kościelnych jest miejsce tylko na jeden zakon męski (Bazylianie) i jeden zakon żeński (Bazylianki).

Gdy na skutek jałtańskiej zmowy Roosevelta ze Stalinem objęli w Polsce władzę ludzie przywiezieni w teckach z przeciwnej strony Dniepru i Dźwiny, zaczęli od razu realizować scenariusz dostosowania wszelkich struktur organizacyjnych do wzorców z ziem, z których przyjechali. Nie inaczej było z tzw. „zjazdem połączeniowym” w roku 1950. Decyzja o „połączeniu” PTT i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego została podjęta w marcu 1950 przez gremium nie mające nic wspólnego z żadną z tych organizacji. Niektórzy działacze PTT doszli jednak do wniosku, że skoro PTT stoi i tak na przegranej pozycji, to chcąc ratować „co się da” z dorobku PTT, należy włączyć się do działalności PTTK (w Związku Sowieckim sprawami turystyki zajmowały się „Profsojuzy”). Nie można im odmówić, że jak na te realia dość dużo im się udało).

Na Zjeździe w roku 1950 „wybrany” prezes PTTK Włodzimierz Reczek odciął się jednoznacznie od tych wartości, które były w dorobku PTT najcenniejsze, nazywając je „burżuazyjnym modelem turystyki”. W zamian za nie PTTK zaczęło organizować bałwochwalcze rajdy przyjaźni szlakami Lenina, a w roku 1982 jako jedna z pierwszych organizacji podpisała deklarację założycielską tzw. PRON-u.

Gdy w roku 1981 pojawiła się inicjatywa reaktywowania PTT, niektórzy koledzy z PTTK od razu byli temu przeciwni. Ale byli i tacy, którzy włączyli się w działalność Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, a potem, przy niepowodzeniach rejestracji w latach 1981-1983, wycofali się. Co ciekawe, ich argumenty nie były oparte o „korzenie”, lecz twierdzili, że nie istnieje potrzeba powstania innej organizacji, skoro istnieje PTTK. Z ust jednego działacza PTTK usłyszałem, że „nie ma sensu mnożyć bytów ponad potrzebę”. Zapomniał, że tak samo wolno było p. Wiliamowi Ockhamowi taki pogląd głosić, jak mnie wolno go nie podzielać. Zresztą nie było możliwości inaczej argumentować, gdyż w tym czasie w statucie PTTK nie było ani słowa o powstaniu tej organizacji w wyniku połączenia PTT i PTK. Dlatego bez większych trudności można było zarejestrować PTT wraz z paragrafem w statucie dotyczącym sukcesji i kontynuacji tradycji dawnego PTT.

Nam oczywiście nie przeszkadza istnienie i działalność PTTK. Wyznajemy przecież filozofię tej strony Dniepru i Dźwiny, po której różnorodność organizacyjna nie przeszkadza we współpracy merytorycznej i uważamy, że zachowując odmienne oceny tego, co się stało w roku 1950 możemy konsultować stanowiska, a nawet podejmować wspólne działania w wielu konkretnych sprawach. Wydawało się początkowo, że tak rzeczywiście będzie. Nawet w jedynej konfliktowej wówczas sprawie — sprawie Górskiej Odznaki Turystycznej — wykazaliśmy wolę podjęcia sprawy poważnie. Niestety, zostaliśmy potraktowani niepoważnie. W piśmie, jakie otrzymaliśmy od PTTK nie tylko nie było ustosunkowania się do przedłożonej przez nas ekspertyzy, lecz także można było odnieść wrażenie, jakbyśmy w ogóle wcześniej na temat GOT nie rozmawiali.

Nietrudno było się domyśleć, że oznaczało to zerwanie rozmów. W tym samym czasie przedstawiciele PTTK poinformowali nas o odwołaniu zaplanowanego kolejnego spotkania. Od tego czasu również przestaliśmy być zapraszani na zjazdy PTTK, a zapraszani nadal na nasze zjazdy przedstawiciele PTTK przestali na nich bywać. Jednocześnie dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że koledzy z PTTK spotykając się z nami regularnie, poza naszymi plecami podjęli akcję zmierzającą do pozbawienia nas prawa używania tradycyjnej odznaki PTT. Nadmieniam, że PTT używa tej odznaki na mocy stosownego zapisu statutu (zarejestrowanego w czasie, gdy w statucie PTTK nie było ani słowa o PTT), a PTTK używa całkiem innej odznaki, niezgodnej nawet z uchwałą tzw. zjazdu połączeniowego, który zobowiązywał nowy zarząd do opracowania wzoru odznaki zawierającego zarówno elementy „dawniej” odznaki PTT, jak i PTK.

Na tym nie koniec. W bieżącym roku PTTK zażądało od nas wykreślenia ze statutu potwierdzonych postanowieniem sądu przepisów oraz złożenia na łamach prasy samokrytyki w najlepszym, stalinowskim stylu. Żądania te były tragiczne w swojej śmieszności i nasza odpowiedź na nie musiała być odmowna. PTTK wystąpiło z pozwem do sądu, m. in. o nakazanie nam zmian w statucie. Ciekawi mnie, jak sobie PTTK wyobraża postanowienie nakazujące nam zmiany w statucie? Takich zmian może dokonywać tylko Zjazd, więc czy koledzy z PTTK wyobrażają sobie, że delegaci, którzy mimo postanowienia sądu zagłosują przeciw zmianom pójdą siedzieć? Na szczęście czasy się zmieniły.

Skoro jednak PTTK woli sąd, niż stół rozmów, przyjmujemy (aczkolwiek niechętnie) te reguły gry. Grupa członków PTT sprzed roku 1950 złożyła w sądzie wniosek o stwierdzenie nieważności uchwały zjazdu z roku 1950, jako podjętej *causa victae*. Jeżeli PTTK tak zapamiętało powołuje się na uchwały z roku 1950, czyli z apogeum stalinowskich czasów, to najpierw zbadajmy ich legalność.

*Antoni Leon Dawidowicz  
Prezes Zarządu Głównego PTT  
(przedruk z „Co sływać” nr 10)*

# Z życia górali

Góral zakończył spowiedź. Księdzu jednak czegoś brakuje:

- Czy wódkę pijesz?
- A mocie?

Góral widząc starszego pana, chwycił się za głowę:

- Aleście się postarzoł, panocku.
- A dawno widzieliście mnie góralu?
- Nyi.
- A znacie mnie może?
- Tyz nyi.
- To czemu mówicie, że się postarzałem?
- Przecie widze.

Jan Paweł II

## „Tryptyk Rzymski. Medytacje”

### Zdumienie

Zatoka lasu zstępuje  
w rytmie górskich potoków  
ten rytm objawia mi Ciebie,  
Przedwieczne Słowo.  
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie  
we wszystkim, czym zewsząd przemawia  
stworzony świat...  
co razem z zatoką lasu  
zstępuje w dół każdym zboczem...  
to wszystko, co z sobą unosi  
srebrzysta kaskada potoku,  
który spada z góry rytmicznie  
niesiony swym własnym prądem...  
- niesiony dokąd?  
Co mi mówisz górski strumieniu?  
w którym miejscu ze mną się spotkasz?  
ze mną, który także przemijam -  
podobnie jak ty...  
Czy podobnie jak ty?

A od kiela moja Maryśka pokazała  
tymu panowi Świnice, nie wiedzieć  
dlocego, nijak ni mogem  
zdjonć kapelusa...



## Z archiwum PTT

Reprodukcja afisza wyprodukowanego w 1950 r. z myślą o wykorzystaniu go w następnych latach do informowania mieszkańców miasta o organizowanych przez Oddział imprezach. Afisz używany był niestety tylko kilka miesięcy, ponieważ zgodnie z decyzją władz komunistycznych w dniu 16 grudnia 1950 r. PTT rozwiązało się.

### POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE Oddział Nowosądecki „Beskid”

urządza w \_\_\_\_\_ dnia \_\_\_\_\_ 195\_\_

dniową

## WYCIECZKĘ

Prowadzi \_\_\_\_\_

Wyjazd z \_\_\_\_\_ w \_\_\_\_\_ dnia \_\_\_\_\_ o godz. \_\_\_\_\_

Powrót z \_\_\_\_\_ w \_\_\_\_\_ dnia \_\_\_\_\_ o godz. \_\_\_\_\_

Punkt zborny \_\_\_\_\_ w \_\_\_\_\_ dnia \_\_\_\_\_ o godz. \_\_\_\_\_

Zgłoszenia: \_\_\_\_\_

UWAGI: \_\_\_\_\_

Informacji udziela biuro Oddziału P.T.T. — ul. Długosze 11  
— czynna we wtorki i piątki 18 - 19. —

**SIEDZIBA ODDZIAŁU:** 33-300 Nowy Sącz, Rynek 15 (Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych „Artus-Tourist”), tel. (018) 443-62-00  
<http://www.ptns.of.pl>, e-mail: [pttbeskid@poczta.onet.pl](mailto:pttbeskid@poczta.onet.pl)

**Beskid** — Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.  
Redakcja, teksty niesygnowane i korekta: Maciej Zaremba. **Nakład:** 600 egz. **Nr ISSN:** 1426-6776.

**Adres redakcji:** Nowy Sącz, Rynek 15 (P.U.T. „Artus-Tourist”), tel. (018) 443-62-00